

Ryzykowne zasady bez stuprocentowej gwarancji „Nam nie potrzeba wylegarni...”

Co mówią czytelnicy o projektach ustaw eugenicznych?

Spośród odpowiedzi, które nadchodzą na postawione przez nas pytanie, czy należy ustawy eugeniczne wprowadzić w życie w Polsce, znajdujemy stanowiska bardzo kontrastowe. Dziś przytoczymy dwa głosy zdecydowanych przeciwników ustaw eugenicznych. Cytujemy z drobnymi skróceniami, miejscami streszczając:

„Jestem czytelniką pisma. Sprawa poruszona bardzo mnie zainteresowała. A o projektach ustaw, o których coś słyszałam, dowiedziałam się dopiero teraz. Jestem nauczycielką, pracuję w Warszawie, w szkółce w powiatowym. Przez szereg lat pracowałam na prowincji. Stykałam się tylko z młodzieżą szkolną, ale i z rodzicami, o co zwykle na wsi łatwiej, niż w mieście. Obserwowałam wiele rodzin, sposób ich życia, wpływ na dorastającą młodzież. Te obserwacje każą mi przypuszczać, że rozwój prawidłowy narodu, t. j. młodych jego pokoleń, uwarunkowany jest przede wszystkim odpowiednią atmosferą moralną, odpowiednim warunkiem życia. Ustawy, w roli regulatora mogą wiele zrobić, ale same przepisy nie są w stanie już nie tylko unormować, ale skierować młodzież, jej wychowanie i t. p. w pewien sposób, taki, jaki życzyliby sobie inicjatorzy i twórcy przepisów.

Miałam możność widzieć, jak mocno środowisko, w którym żyje jednostka oddziałuje na nią. Widziałam, jak na wsiach, bliższych osad fabrycznych, czy miast, tam, gdzie do gierały miejskie poglądy, w najgorszym tego słowa znaczeniu, wartości życia rodzinnego, wartości związku małżeńskiego traciła na sile, a ten sposób odnoszenia się do rzeczy był właśnie dla mieszkańców tych osiedli, w ich mniemaniu, czemś wyższym.

Taki klimat panuje dziś w niastach i nie wróży on niczego dobrego, jeśli miałyby utrzymać się nadal, jeśli obecne młode pokolenie nie zdobędzie się na pogardę tego, co dziś się czci i wysławia w literaturze, teatrze, na filmie, a nawet w życiu codziennym.

W projektach ustaw eugenicznych uderza mnie przede wszystkim jedno: że są one, chociaż bardzo okrojone, nieścisłe, głównie niemieckie. Ale gdy w Niemczech odpowiednie nastawienie i właściwa ideologia sformułowała pewne podstawowe zasady życia jednostki, zgodne z intencjami i wolą Niemców, a ustawy tylko docięga i porządkuje to, co wynika z samych natury dążności dzisiejszych Niemców — u nas, gdy wszystko wyraźnie bije w rożnię, gdy całe nasze ustawodawstwo socjalne, wszystkie poczynania czynników administracyjnych, niemal wszystkie ogniska myśli intelektualnej i kulturalnej — dąży do rozbicia życia rodzinnego, ustawy w takiej atmosferze byłyby przyswojeniem różną przy końcu i nie spełniłyby swoich zadań. „Pawłowatość” naszej natury jest znana i jest grzechem, z którym należałoby walczyć, a nie jej ulegać. Mechaniczne sposoby i środki, zmierzające ku wyhodowaniu dobrego człowieka i dobrego pokolenia, muszą zawiść. Można sobie pomyśleć wzorową plantację kaktusów, ale nie premijowanie i kojarzenie rasowe, bo bydlę, ale inaczej wygląda ta sprawa, jeżeli chodzi o ludzi. Jeżeli nie, będą mieli chęć życia, chęć zdobywania i pragnienia posiadania, ustawy zostaną papierem. Próby rozwiązania zagadnienia poprawienia fizycznej i duchowej wartości narodu, jako zbiorowości, rozwiązywane w ten sposób, jak to proponuje się u nas, prowadzi do groteski. Przed kilku laty, kiedy liczby ilustrujące wydumanie Francji wzbudziły istną burzę, jeden z „uczonych” francuskich wystąpił zupełnie poważnie z projektem założenia racjonalnej wylegarni francuzów...”

Nam, młodemu narodowi, nie potrzeba wylegarni, a jedynie stworzenie warunków, w których żywe siły twórcze miałyby zapewniony rozwój.

T. H.

W innym liście pisze nam ktoś z czytelników:

„Ja osobiście nie mam przekonania do wspomnianych ustaw. Razi mnie przymus w nich zawarty, ograniczający swobodę jednostki. Nie podobają

Ruch emigrantów
w grudniu r. ub.

Za pośrednictwem Syndykatu Emigracyjnego wyjechało do krajów zamorskich i kontynentalnych w grudniu r. ub. ogółem 1072 osób.

Z liczby tej do Ameryki Południowej wyjechało 795 osób, do Ameryki Północnej 127 osób oraz do innych krajów zamorskich 76 osób.

Do krajów kontynentalnych wyjechało w tym czasie ogółem 71 osób.

Wszystkie dokumenty podróży i przygotowania techniczne zostały przeprowadzone przez Syndykat Emigracyjny dla emigrantów — zupełnie bezpłatnie.

mi się zbyt ogólne formułki, uzasadnione dobrem powszechnym. Jestem urzędnikiem i zbyt dobrze wiem, jak się chociażby w mniejszej skali interpretuje prawa rozumowo uzasadnione, a niestety, istniejące „dla dobra służby”, i co można w tych ramach zrobić.

Tylko pierwszy krok jest trudny. Ustawa wprowadzona da pole do interpretacji, może zbyt szerokiej. Stanowisko kół katolickich jest moim zdaniem słuszne, bowiem państwo mając prawo regulowania życia obywateli, nie może posuwać się aż tak daleko, by w najbardziej osobistych sprawach narzucać im przymus.

Mówi się, że sterylizacja jest zgodna z eugeniką, że zapobiegnie zwiększeniu się ilości osób, będących cięż-

żarem dla społeczeństwa. Niemożna dać tej zasadzie 100-procentowej gwarancji. Zresztą powagi lekarskie nie są jednomyślne, co do celowości stosowanego środka, tembardziej więc nie wydaje się pożądane wprowadzenie do naszego życia zasad, które nie są niezbędne, a mogą okazać się fałszywe.

W. Z.

Od katolicyzmu do komunizmu

Proces studentów i asystentów U. S. B.

(Od własnego korespondenta „ABC”).

Wilno, w styczniu 1936 r.

Dnia 8 stycznia r. b. na wokandy wileńskiego Sądu Okręgowego znalazł się niezwykle ciekawa sprawa, która już dziś budzi powszechne zainteresowanie daleko poza granicami naszego miasta.

„LEWICA AKADEMICKA”

Na ławie oskarżonych zasiadali 7 studentów i 4 asystentów Uniwersytetu Stefana Batorego, oskarżonych z art. 93 i 97 p. 1 K.K. a mianowicie o należenie do organizacji pod nazwą „Lewica Akademicka”, która to organizacja, będąc przybudówką Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (K. P. Z. B.) dążyła do zmiany przemocą ustroju państwa polskiego i oderwania odeń części terytorium.

Przestępstwo nader poważne, bo zagrożone karą dziesięcioletniego więzienia.

Jak to się mogło stać, że pod tak ciężkim zarzutem znalazło się grono młodych ludzi, w wieku od lat 21 do 29, z których bodaj większość zajmowała w życiu rzeczypospolitej akademickiej wybitniejszą stanowiska?

I tak, Jan-Kiejstut Druto był skarbnikiem Bratniej Pomocy w zarządzie Dembińskiego. Marja Dziewicka — członkiem zarządu w roku ubiegłym. Irena Dziewicka — członkiem zarządu Koła medyków. To samo Jerzy Sztachelski, który ponadto był asystentem. Asystentami także byli Kazimierz Petruszewicz, Wincenty Okolowicz i Stefan Jędrzychowski.

CENTRALNA FIGURA

Ten ostatni nie bez słuszności uważany jest za przywódcę całej grupy, a jeśli nie za formalnego, to w każdym razie za ideowego jej kierownika. Z jego nazwiskiem spotykaliśmy się już nieraz przy okazji omawiania spraw młodzieży akademickiej i to nie tylko na terenie uniwersytetu wileńskiego. P. Jędrzychowski bowiem w latach 1930—33 odegrał poważną rolę przy narodzinach t. zw. „państwa” młodzieży, kiedy to obóz rządzący w Polsce na gwałt starał się pozyskać względy młodzieży i stworzyć organizację, która doprowadziłaby niezbędny narybek sanacji. P. Jędrzychowski obok p. H. Dembińskiego był jednym z organizatorów tego ruchu, a przede wszystkim czynnym uczestnikiem walk z obozem narodowym na terenie wyższych uczelni. Przed przystąpieniem do „Lewicy Akademickiej” był on członkiem „Legjonu Młodych”, jego głównym „ideologiem” na terenie Włny oraz naczelnym publicystą wydawnictwa „Młodzieżowych” sanacji wileńskiej. Jego artykuły w „Zagarach”, „Pionie” i t. p. były nieraz przedrukowywane przez najpoważniejsze dzienniki, jako odzwierciedlenie prądów ideowych, nurtujących podówczas wśród młodego pokolenia.

Poświęcamy tyle miejsca jego osobie, bo chociaż akt oskarżenia umieścił go na szarym końcu, to jednak niewątpliwie stanie się on centralną figurą procesu — symbolem pewnego systemu, który doprowadził większość bohaterów tego procesu do zajęcia ławy oskarżonych pod zarzutem zbrodni z art. 93 i 97 K. K.

BORUCH LIWSZYC

Obok Jędrzychowskiego umieszcilibyśmy Borucha Liwszycę. Wprawdzie ten 22-letni żydek jeszcze nie zdążył się niczem szczególnie zaznaczyć na terenie (jawnym) Uniwersytetu Stefana Batorego, ale zjawiał się on w Wilnie z bogatą przeszłością

polityczną, bo już w gimnazjum, w Pińsku w 1931 — 32 roku dał się poznać jako czynny członek szkolnej organizacji komunistycznej. Zresztą Liwszyca to niewątpliwie pierwsze ogniwo łańcucha, łączącego formalnie młodzież polską z organizacją komunistyczną. Jak daleko ten związek organizacyjny sięgał, wykaże przebieg procesu, ale bez Liwszycy, czy też lepiej, bez Liwszyców, możeby tacy Jędrzychowscy i Dembińscy ograniczyli swą działalność do sfery „intelektualnych” zachęt nad ustrojem sowieckim, nie nawiązując z organami Kominternu związku organizacyjnego, o którym mówi obecnie akt oskarżenia.

...I INNI

Specjalne miejsce należy się także Kiejstutowi Drucie. Wprawdzie przyznawał się on do narodowości litewskiej, ale Litwini wileńscy nie uważali go za swego człowieka. Ot taki sobie „sanacyjny” Litwin, „współpracownik” z pod sztandarów Dembińskiego, gdy tym ostatnim posługiwano się do rozbijania jedności polskiej młodzieży akademickiej.

Jest wśród oskarżonych także grupa Białorusinów, z których żaden nieczem się nie wyróżnia.

Pozostali to Polacy, przyczem stanowią oni raczej figury drugoplanowe. Jest też jeden były wszechpolak, Sztachelski, wyrzucono w 1932 r. z organizacji. Nawiązał on potem kontakt z grupą Dembińskiego i Jędrzychowskiego, no i został asystentem.

Spośród sióstr Dziewickich palma pierwszeństwa należy się Marji Dziewickiej, której nieostrożność pozostawienie ulotek o zabarwieniu komunistycznym w lokalu bratnickim w znacznej mierze przyczyniło się do tego, iż sprawa trafiła jednak na forum sądowe.

Niezmiernie charakterystycznym jest, że p. M. Dziewicka należała w swoim czasie do „Odrodzenia”, zrzeszenia młodzieży katolickiej. Jak mogła ona spod sztandarów katolickich zawrócić pod czerwoną płachtę komunizmu, oto główne pytanie, na jakie powinien odpowiedzieć przebieg rozpoczynającego się procesu.

Myśmy zresztą w swoim czasie na ten drugi wskazujący, przepowiadający Dembińskiemu i dembińskim, iż muszą skończyć na komunizmie, jak skończyli ich znacznie starsi koledzy z „Odrodzenia”, którzy, jak Czeszejko-Sochacki, głoszą dziś hasła bezbożności.

JAK DO TEGO DOSZŁO?

Chodzi o to, że wileńskie „Odrodzenie” po przewrocie majorowym, pod wpływem niezdrowego oportunizmu, no i niektórych swoich seniorów (np. ks. Walerjana Meyszczowicza) postarało się odseparować od czynników narodowych, z którymi już przy końcu 1928/29 roku akademickiego rozpoczęło otwartą walkę głosząc, iż rzekomo nacjonalizm jest sprzeczny z zasadami katolicyzmu. Ta walka z nacjonalizmem popchnęła niebawem odrodzenców w objęcia sanacji. Dziwnem się mógł wydać ludziom, nie znającym zakulisowej strony tej walki, sojusz „katolickiego” odłamu młodzieży z wyraźnie antykatolickim „Związkiem Polskiej Młodzieży Demokratycznej”, grupującej się przy żydofilskim „Kurjerze Wileńskim”. Niebawem jednak nawet dla najmniej zorientowanych jasnym się stało, że „Odrodzenie” wileńskie, kierowane przez Dem-

bińskiego, pod osłoną szyldu katolickiego prowadzi systematyczną i planową akcję rozbijającą. Skutki tej akcji nie każyły na siebie długo czekać. „Odrodzenie” stopniowo upadało, a co zdolniejsze jednostki przechodziły do szeregów organizacji sanacyjnych, do antyreligijnego „Legjonu Młodych” włącznie. Tu jednak także nie popasano długo. Wprawdzie przynależność do „Legjonu Młodych”, czy innego folwarku sanacyjnego opłacała się w postaci posad, stypendjów krajowych i zagranicznych, z których w pierwszym rzędzie skorzystali obaj przywódcy (Dembiński i Jędrzychowski), ale nie wypełniała pustki ideowej, w jakiej żyła i żyje po dziś dzień młodzież sanacyjna.

Do wypełnienia tej pustki zaczęły dążyć elementy przedwzrostkiem szeregowo, domagając się od przywódców hasła programowych, które dałyby się przeciwstawić jasnej i zrozumiałej ideologii narodowców.

LENIN — PROROKIEM

Rzecz jasna, że młodzi ludzie, zaopatrzeni w tak mizerniutki bagaż wiedzy i pracy, jak pp. Jędrzychowski, czy Dembiński, nie byli w stanie stworzyć samodzielnego programu ideowego. Szukając wzorów natrafili na dzieła Lenina i poczęli je przystosowywać do własnych potrzeb.

W swoim czasie dr. Kodz na łamach „Dziennika Wileńskiego” podał zastosowanie niektórych „programowych” wynurzeń p. Dembińskiego z któregoś z broszur Lenina i wykazał, że sanacyjny „ideolog” młodzieży żywcem zapożyczył od proroka Rosji sowieckiej.

W ten sposób „katolicka” młodzież wileńska wstępując na drogę walki z nacjonalizmem polskim (inne nacjonalizmy nie są u nas zwalczane), doszła po przez związek z sanacją do komunizmu i zasiadła na ławie oskarżonych obok reprezentantów młodzieży żydowskiej, litewskiej i białoruskiej.

Czy jednak istotnie można już dziś mówić o przynależności wszystkich oskarżonych do KPE? Nam się wydaje podobne twierdzenie przedwczesnym.

Zapewne niektórzy spośród oskarżonych zostawali w pewnym kontakcie „kontaktowali się” — mówiąc językiem dochodzącego z urzędu śledczego) z firmowymi działaczami komunistycznymi, ale to jeszcze nie dowodzi przynależności do kompartii, jak to wyrażają twierdzący konkluzja aktu oskarżenia.

PLYNNA GRANICA

Poza nielicznymi wyjątkami, większość oskarżonych z pewnością nie żywiła tak światoburczych zamiarów, jak obalenie przemocą istniejącego ustroju, lub oderwania części terytorium od Polski. Właśnie w obecnym ustroju, przy obecnych rządach, czuli się i czują najlepiej ludzie typu Jędrzychowskich, Drutów, Sztachelskich.

Jestem pewien, że gdyby tym ludziom powiedziano, że w wyniku ich działalności diabli wzięliby sanację nasi światoburcy przerażiliby się i wyrzekli komunizmu i spraw jego. Bo naprawdę nie sposób ustalić, gdzie się kończy sanacja, a zaczyna komunizm.

Oto na ławie oskarżonych zasiada p. Jędrzychowski, a jako świadek oskarżenia ma zeznawać p. Ryńca, komendant „Legjonu Młodych”, współpracownik jednego z redagowanych przez p. Jędrzychowskiego pismek, którego akt

Na papierze a w życiu Dzisiejsza rola parlamentu

„Kurjer Poranny” ubolewa w artykule p. t. „Protokółki” nad bagatelizowaniem obecnych ciał ustawodawczych, które znalazło wyraz m. in. w oficjalnym sprawozdaniu P. A. T. z noworocznych przyjęć na Zamku:

„W komunikacie tym rzuca się szczególnie w oczy hierarchiczna lokata, wyznaczona posłom i senatorom. Węz porządek jest taki: duchowieństwo, sądownictwo, podsekretarze stanu i dygnitarze państwowi,

rektorzy i senaty wyższych uczelni, przedstawiciele wojska, posłowie i senatorowie. Po nich już tylko idą urzędnicy państwowi i przedstawiciele społeczeństwa. Rodzi się pytanie, czy nie czyni się szkopuły konstytucji i nie przesadza w alcentowaniu biurokratycznego charakteru naszego państwa?”

Rodzi się także inne pytanie: czy się nie przesadza w znaczeniu tej sprawy, tak drobnej w porównaniu z innymi, ważniejszymi — i czy się nie wywaja otwartych drzwi, dopiero teraz odkrywając w Polsce i jej obecnym ustroju zbiorowizytowanie państwa? „Kurjer Poranny” narzeka dalej, że „panowie w haftowanych frakach przeżywają w stosunku do parlamentu czawkę okresu dawno minionego”, a nawiązując do otwarcia nowych izb ustawodawczych, którego dokonano bez udziału p. Prezydenta, pisze:

„Nie umieliśmy wówczas dociec przyczyn, które skłoniły powołanie czynniki polityczne do odradzenia p. Prezydenta, by osobiście dokonał aktu otwarcia i skorzystał z okazji wypowiedzenia do narodu słów powszechnie oczekiwanych... W kilka dni później p. Prezydent, dla podkreślenia swego poglądu na rolę parlamentu, wprowadzając nowy zwyczaj, osobiście rewizytował marszałków Prystora i Cara...”

W rezultacie gotowiliśmy doprowadzić do paradoksu, który kiedyś w okresie gorącej dyskusji nad formą prawnego ustroju, w formie dowcipu wypowiedział jeden z utalentowanych kawalarzy, gdy oświadczył się za „parlamentem dwuzimowym, jednoosobowym, w trzecim stopniu służbowym...”

PUNKT CIĘŻKOŚCI
PRZENOSI SIĘ

Na zarzuty te odpowiada w „Naszym Przeglądzie” p. Regnis: „Chodzi więc o podniesienie autorytetu nowowybranego Sejmu i Senatu, składającego się z wybrańców podobnych do nominatów i nominatów niezmierzających się od wybrańców... Być może nowy Sejm uczyni wszystko, by nabrał pozorów parlamentu i zdobył sobie autorytet u czynników najwyższych. Wymagać to będzie wiele pracy”.

Alte wyniki tej pracy są wątpliwe:

„Sławni przywódcy B. B. W. R. zastanawiają się nad zorganizowaniem partii, która zastąpi zlikwidowany blok... Wytwarza się w ten sposób znowu ciału nieprzewidywaną przez konstytucję... Punkt ciężkości zostaje stopniowo przeniesiony z parlamentu do nowych instytucji. Nie jest przypadkiem, że pan wicepremier Kwiatkowski zwołuje w lutym zjazd przedstawicieli życia gospodarczego... Na zjeździe tym mają być proklamowane „platiełki” w różnych dziedzinach... W ten sposób powstanie nowa instytucja obok Sejmu i Senatu, emanacja Najwyższej Rady Gospodarczej...”

Obóz konserwatywny w Polsce będzie prawdopodobnie niezadowolony z tego stanu rzeczy. Przez kilka tygodni przed wyborami zapowiadano, iż Sejm będzie ośrodkiem zagadnień gospodarczych... Stało się jednak inaczej. Sejm pozbawiony został możliwości politykowania, ale stracił również możliwość zajmowania się sprawami gospodarczymi. Pozostaje mu jedynie udział w budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Pracy, w budżecie Rady Ministrów. Dyskusja polityczna nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych... została już dawno przekreślona...

Nie więc dziwnego, że na uroczystościach noworocznych Sejm i Senat znalazły się w skromnym miejscu...”

OCZEKIWANIE I ZWĄTPIENIE

„Depesza” przypomina, że okoliczności, wśród których powstała obecny Rząd,

„wzbudziły powszechne oczekiwania, niejakiego zwrotu ku opamiętaniu. Rozległ się szept po całym kraju, że oto system, jakim nami rządził tak długo, wszedł w fazę przeobrażenia... I być może, że gdzieś tam w największej skrytości tkwi nadal zamiar nawrócenia z drogi i przeinaczenia metod. Być może, iż sytuacja, spłot interesów i wpływów, zagrożonych wywłaszczeniem, stawiają opór jeszcze dostatecznie silny. Przeciwdziałanie temu instynktowi zachowawczemu: quia non movetur, nie mało jest w takich razach pomocna...”

Dodawszy do tego notoryczną jednomyślność, z jaką ogół odnosi się do urzędów i praktyk publicznych, zrozumieć, dlaczego tak rychło otucha sprzed kilku tygodni zakrzępla znow w przynębie...”

W szczególności zaś przyczyniła się do tego zwątpienia

„postawa, w jakiej się zaprezentowały ciała ustawodawcze z ulicy Wileńskiej. Grudniowa „rozprawa” budżetowa przebiegała najgorzej oczekiwania. Niemoc i beznadzieja obu ciał rzucały się w oczy...”

Wilnianin

Nowe protesty przeciwko przedłużaniu godzin handlu

Jedną z poważniejszych organizacji gospodarczych, Stowarzyszenie Kupców Polskich, zdecydowało podjąć oficjalną akcję u czynników rządowych w sprawie zmiany godzin handlu. Stowarzyszenie zabiegać bę-

dzie o uchylenie dekretu przedłużającego godziny handlu w soboty i dni przedświąteczne.

Przyczyną tej akcji są memorjały kupieckie, wypowiadające się za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy.